

Wiesław Ratajczak

Hańba niezatarta. O ważnej książce i o powrotach

Jacek Trznadel w posłowniu do jednego ze wznowień *Hańby domowej* zastanawiał się nad losami książek, które „napisane [...] także dla walki z systemem, stają się nieprzydatne, gdy system ten upadnie”¹. Los zbioru wywiadów, opublikowanego w 1986 roku w paryskim Instytucie Literackim oraz w krajowym podziemnym wydawnictwie „Nowa”, a później wielokrotnie wznowianego, oryginalnie wypełnia starożytną formułę *habent sua fata libelli*. Historia spotkań z pisarzami, przełamywania ich oporu we wspomnianiu stalinizmu, ukrywanie maszynopisów i nagrań przed komunistycznymi służbami, przemyt zapisu na Zachód, konspiracyjny kolportaż i reakcja władz – wszystko to mogłoby być tematem sensacyjnego i wiele mówiącego o PRL opracowania. W III Rzeczypospolitej *Hańba...* bynajmniej nie stała się anachroniczną pamiątką minionej epoki, o nowym życiu tego zbioru rozmów można się przekonać, porównując jego losy z tomem *Oni* Teresy Torańskiej. Książka, której autorka, by ukazywać realia lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, posłużyła się konwencją wywiadów z komunistyczni decydentami, wydana została w podobnych czasach i okolicznościach (w 1985 roku w podziemnym „Przedświcie” i londyńskim „Aneksie”), była nagradzana, wznowiana i tłumaczona. Pisząc w podziemnym piśmie o *Hańbie domowej*, Marta Fik przekonywała, że Torańska „zwycięża” z Trznadlem „dzięki gorszemu przygotowaniu, wyrywkowej wiedzy, niemożności «wczucia się» w tok rozmowania tego, z kim rozmawia, dzięki bezceremonialności wreszcie” (*Po co się spowiadać...*, „Kultura Niezależna” 1987, nr 34, s. 102). Również w parze rozpatrywał obie książki Tadeusz Chrzanowski, publikując pod pseudonimem Anatol Kolek recenzję *Lot Trznadla nad skalnym gniazdem*. Jego zdaniem wspomniane publikacje to dwa klucze do „ciemnego zakamarka historii Polski” („Miesięcznik Małopolski. Pismo społeczno-kulturalne” 1987, nr 17, s. 1). Oczywiście, dostrzec można poważne różnice, na przykład związane z tym, że rozmówcy Torańskiej na ogół kłamali, a uczestnicy dialogów z Trznadlem „koloryzowali lub mitologizowali”. Jednak nawet mistyfikacje w obu przypadkach mają duży walor poznawczy dla czytelnika podejrzliwego i wnikliwego.

Dziś, jak się wydaje, książka Torańskiej jest jednak niemal nieobecna w świadomości czytelników. Co zdecydowało o tej różnicy między recepcją *Onych* i *Hańby domowej*? Można pół żartem założyć, że z perspektywy lat wybory pisarzy

¹ Jacek Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1997, s. 315. W dalszych częściach artykułu książkę tę oznaczam symbolem HD. Niniejszy szkic jest próbą opisu roli, jaką za sprawą tej książki Jacek Trznadel (nieдавно zmarły) odegrał w dyskusji społecznej ostatnich dekad.

okazują się dużo ciekawsze i ważniejsze od perypetii wpływowych komunistów. Politycy i biurokraci byli bardziej od pisarzy biegli w sztuce asekuracji, zdradzając niewiele poufnych wiadomości, choć trzeba przyznać, że Torańska ostro stawiała pytania i była do rozmów dobrze przygotowana – na co zwróciła uwagę Kaja Rostkowska (*Oni Teresy Torańskiej – między wywiadem a przesłuchaniem*, „Studia Medioznawcze” 2014, nr 4 [59], s. 129–136). A może decydująca okazała się osobowość autora *Hańby domowej*, jego dociekliwość i wiedza o procesach, w które także on dał się wciągnąć? Albo to, że tytułowi „oni” byli podczas wywiadów Torańskiej politycznymi emerytami, raczej pozbawionymi wpływu na współczesność, a rozmówcy Trznadla nierzadko pozostawali poczytnymi pisarzami, autorami pozycji ze szkolnego kanonu i autorytetami nie tylko w dziedzinie literatury? Przebieg rozmowy mógł więc wpłynąć na ich usytuowanie w kulturze współczesnej, zmienić postrzeganie ich drogi twórczej w oczach czytelników, rzutować na miejsce ich utworów w praktyce polonistyki szkolnej i akademickiej.

Czego Jaś mógł się nauczyć?

A skoro mowa o edukacji, warto zauważyć, że *Hańba domowa* w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku stała się jednym z najważniejszych źródeł wiedzy o realiach Polski powojennej. W 1990 roku Bożena Chrzastowska opublikowała przeznaczoną dla klas maturalnych antologię *Literatura współczesna „źle obecna” w szkole*¹, a przedmowę do tego niezwykle ważnego zbioru, pełniącego funkcję „tymczasowego” podręcznika literatury współczesnej dla szkół średnich, opatrzyła mottem: „To wszystko każe myśleć, że butwieć będzie materia wielu esejów krytycznych, nie mówiąc o podręcznikach i pomocach naukowych odpowiedzialnych za wiele kryteriów i ocen” (LZO, s. 5). Chrzastowska wyjęła więc ze wstępu Trznadla do *Hańby domowej* zdanie, które zapowiadało niezbędne zmiany w postrzeganiu kształtu kanonu polskiej literatury, zmierzch fałszywych wielkości i nieuprawnionych hierarchii. Wybierając motto, autorka antologii w pewnym sensie czyniła Trznadla patronem koniecznych przeobrażeń sposobów i celów kształcenia młodego pokolenia. Z przekonaniem zakładała, że oto do szkół trafia zbiór odnawiający polonistykę (czy szerzej: edukację humanistyczną), a wypisy „zamieszczone w książce [...] burzą stary porządek i hierarchię wartości ustaloną przez dawną politykę oświatową i kulturalną” (LZO, s. 6). Wprost do *Hańby domowej* odnieść można ten fragment przedmowy: „[...] niektóre teksty, szczególnie z literatury dokumentalnej, obnażają proste mechanizmy i zawile meandry „zniewolonych umysłów”, odsłaniają zwykły ludzki strach przed represjami, wczorajszych bohaterów – „zasłużonych” – ściągają z cokołów na ziemię. Maturzyści powinni znać prawdę – to jest podstawowa norma edukacyjna i etyczna” (LZO, s. 6). Trudno przecenić rangę tego założenia, zwłaszcza

¹ *Literatura współczesna „źle obecna” w szkole. Antologia tekstów literackich i pomocniczych dla klas maturalnych*, oprac. Bożena Chrzastowska, we współpracy z Agnieszką Kłak, Barbarą Krydą, Michałem Ratajczakiem, Piotrem Śliwińskim, Ewą Wiegandtową i Grażyną Ziółkowską. Wrocław 1990. W dalszych częściach artykułu tekst oznaczam symbolem LZO.

że intencją autorki antologii było, by uczniowie poznali „współczesną literaturę, a poprzez nią – (także!) najnowszą historię” (LZO, s. 6). Dla Trznadla – jak dowiadywał się czytelnik lapidarnego wprowadzenia do umieszczonych w antologii Chrzastowskiej fragmentów *Hańby domowej* – lata pięćdziesiąte były okresem „narodowej hańby” (LZO, s. 265). Jako rozwinięcie tej tezy przytoczone zostały jego słowa, będące uniwersalną przestrożą, istotną również dla młodego czytelnika antologii: „Przecież to hańba dla intelektualisty ugiąć się przed rzeczywistością kłamliwą i despotyczną tylko dlatego, że jest, że zewsząd otacza. Tak jednak się stało” (LZO, s. 265). Chrzastowska w skrócie scharakteryzowała strony polemiki o książkę Trznadla, za istotę sporu uznając rozróżnienie między zrozumieniem a oskarżeniem. Oczywiście, najistotniejsze są same wybrane fragmenty *Hańby domowej*, ich dobór sugeruje interpretacje całości i odsłania intencję twórczyni antologii. Z przedmowy Trznadla przytoczone zostało istotne rozróżnienie, unieważniające tezę o powszechnym „umoczeniu” w komunizm (notabene w III RP wykorzystywaną bardzo często przez przeciwników dekomunizacji i lustracji). Autor książki bynajmniej nie uznawał za hańbiący udział w powojennej odbudowie polskiej kultury i gospodarki, natomiast za przekroczenie moralnej granicy uznać trzeba, jego zdaniem, udział w propagowaniu ideologicznego, systemowego kłamstwa. Drugą kwestią, podkreśloną w umieszczonym w antologii skrócie autorskiej przedmowy, jest konieczność korekt historycznoliterackich hierarchii. Cytowana opinia Trznadla dotyczy dwóch autorów czytanych w szkole: Borowskiego i Różewicza. Co prawda, nie sprawdziły się przewidywania autora *Hańby domowej* (obie te gwiazdy zbledły na firmamencie polskiej kultury), jednak aktualność (i dydaktyczną przydatność) zachowała interpretacyjna uwaga Trznadla: „Obaj ci pisarze zostali uznani przez krytykę za wybitnych świadków literackich tej epoki, która spalała ludzi w obozowych piecach. I rozumiano ich tak właśnie: że mieli nazizm hitlerowski za końcowy wytwór dotychczasowej kultury” (LZO, s. 266). Z tą tezą i przekonaniem o runięciu „wartości całej cywilizacji” Trznadel zdecydowanie się nie zgadzał i pokazywał odmienną postawę np. Zofii Nałkowskiej. Wybierając do antologii ten właśnie passus książki Trznadla, Chrzastowska przekonywała czytelnika, że wartość *Hańby domowej* nie wyczerpuje się w wymiarze demaskatorsko-biograficznym, ale wiąże się także z próbą zrozumienia najważniejszych dylematów XX wieku.

Wybór fragmentów rozmów nie zaskakuje, Chrzastowska zacytowała dialogi z pisarzami, których utwory uczniowie dobrze znają, a teraz uzyskiwali nowy, ważny kontekst interpretacyjny. Treść wspomnień Andrzejewskiego streszcza nadany im w antologii tytuł: *Wizja świata uporządkowanego: katolicyzm, marksizm*. Wydaje się, że dokonana przez Andrzejewskiego interpretacja własnego zaangażowania w stalinizm może stanowić ponadczasowe ostrzeżenie przed poszukiwaniem zamienników religii, przed przyjmowaniem objaśniającej wszystko wizji świata. Dla Andrzejewskiego zaangażowanie w komunizm było wejściem w „czarodziejski krąg świata uporządkowanego” (LZO, s. 267). Przyznawał, że się zawiódł, ale nic nie świadczy o poczuciu winy, o zrozumieniu własnego udziału w spustoszeniach dokonanych przez komunizm. Mówił: „[...] gdyby mnie pan w tej chwili spytał,

czy żałuję, że należałem do partii, to powiedziałbym, że absolutnie nie. Wprost przeciwnie, uważam, że się przez te kilka lat bardzo wiele nauczyłem naprawdę, marksizmu, dialektyki marksistowskiej” (LZO, s. 267). Wywód autora *Popiołu i diamentu*, podany w wyrazistym skrócie, jest sugestywny, zwłaszcza w zestawieniu ze słowami Herberta. Wypada przyznać, że wybierając wyimki z tych dwóch dialogów, Chrzastowska celnie ukazała główną oś sporu, jaki toczy się w *Hańbie domowej* (i sporu o samą tę książkę). Również w przypadku rozmowy z autorem *Struny światła* wybór śródtytułów („Była to odmiana faszyzmu”, „Otchłań duszy ludzkiej” – czyli o motywacji..., *Sposób na życie*) ujmuje istotę wyводу poety i jego bezkompromisową ocenę „autorytetów” wspierających komunizm. W cytowanych przez Chrzastowską fragmentach Herbert przedstawił się jako obserwator, a nie „aktor tego zniewolenia” (LZO, s. 267), świadek pozbawiony złudzeń, z obrzydzeniem patrzący na życie literackie trące „pornografią i gangami politycznymi” (LZO, s. 267). Pisarze, zwłaszcza ci, którzy doświadczyli sowieckiej okupacji po 17 września, nie mogli nie wiedzieć, jaki charakter ma rzekome wyzwolenie przez Armię Czerwoną. Hańba polegała na tym – twierdził Herbert – że elity, w tym przede wszystkim pisarze, ze strachu, próżności lub chciwości legitymizowały władzę komunistów tworzących nowy ład, opierając się na z gruntu nihilistycznym założeniu „zupełnej plastyczności człowieka” (LZO, s. 271). Herbert mówił też o możliwości uchylenia się pisarza od udziału w haniebnym procederze, a także o tym, jak moralnie rujnujące bywało to zaangażowanie: „Widziałem Andrzejewskiego w stanie rozkładu, widzę innych kolegów” (LZO, s. 272).

Taki jednoznaczny i sugestywny wyciąg z *Hańby domowej* poznawał uczeń – czytelnik *Literatury „źle obecnej” w szkole* AD 1990, a także wydawanego od 1992 podręcznika *Literatura współczesna*. Trudno przecenić fakt, że przez ponad dziesięć lat III RP (aż do reformy zapoczątkowanej w 1999 roku) uczniowie klas maturalnych czytali fragmenty *Hańby domowej* i właśnie ta książka w dużej mierze kształtowała ich stosunek do kultury, historii i polityki doby PRL. Warto przypomnieć, że programowe propozycje Chrzastowskiej bywały ostro krytykowane, o czym pisała jej najbliższa współpracowniczka, Seweryna Wysłouch: „W 1992 roku «Gazeta Wyborcza» rozesłała złożone w ministerstwie propozycje programowe «do wybitnych pisarzy, krytyków i historyków literatury». Wyniki ankiety ogłosiła w niepodpisanym [!] artykule *Czego Jaś nie przeczyta, tego...* Wszystkie przytoczone tam wypowiedzi były zdecydowanie negatywne, a zmianami programowymi obciążona została personalnie «pani Chrzastowska», oskarżana o koniunkturalizm, historyzm, upolitycznienie, ideologizację szkoły, zaściankowość, etc.” (Seweryna Wysłouch, *Chrzastowska i stereotypy, czyli o reformie kształcenia literackiego, programach i podręcznikach*, „Polonistyka. Innowacje” 2021, nr 14, s. 14).

Oczywiście, trudno udowodnić, że właśnie z powodu eksponowanej roli *Hańby domowej* w podręczniku i programie nauczania Chrzastowską spotkała krytyka ze strony „Gazety Wyborczej”. Łatwo jednak zauważyć, że książka Trznadła (a zwłaszcza rozmowa z Herbertem) stała się obiektem wielu polemicznych wystąpień publikowanych na stronach tego właśnie dziennika.

Zaciekły spór

Spór o *Hańbę domową* był zapewne jedną z najważniejszych polemik toczonych w Polsce w ostatnich dwóch dziesiątkach lat XX wieku i na początku naszego stulecia. Tuż po publikacji siłą tej książki we właściwy sobie sposób docenił rzecznik rządu PRL, Jerzy Urban, który w 1987 roku orzekł, że *Hańbę domową* mógł napisać tylko „człowiek umysłowo chory”, finansowany przez CIA, o czym przypominają Artur Bazak (*Książka niepokorna*, „Gość Niedzielny” 2007, nr 32) i Mariusz Cieślik (*Zhańbieni i święci*, „Rzeczpospolita” [dodatek „Plus Minus”] 2014, nr 249, s. P22–P23). Kuriozalnie dziś brzmiąca opinia potwierdza, choć zapewne nie taka była intencja Urbana, ideową i personalną łączność między stalinizmem a następnymi etapami PRL. Dokonana przez Trznadla demaskacja mechanizmów zniewolenia dokonującego się w latach czterdziestych i pięćdziesiątych okazywała się aktualna i niebezpieczna dla rządzących Polską komunistów w dobie stanu wojennego.

Wnikliwa, a niekiedy ostra krytyka dotknęła autora *Hańby domowej* także ze strony publikujących w podziemnych pismach opozycyjnych. Z bardzo wielu głosów¹ warto przytoczyć choćby kilka, by przekonać, jak różnorodnych i jak podstawowych problemów dotyczyli recenzenci. Na łamach „Kultury Niezależnej” cytowana już Marta Fik (posługująca się pseudonimem Joanna Lerska) w tytule recenzji postawiła kwestię zasadniczą: *Po co się spowiadać...* Z perspektywy lat, które upłynęły od czasów stalinizmu, stwierdzała, że choć socrealizm nie ma już obrońców, to jednak trwa „samorozgrzeszanie” pisarzy, niegdysiejszych popleczników komunistycznej władzy. Z lektury *Hańby domowej* wyciągała wnioski, że w przypadku ich zaangażowania mieszały się dwie przyczyny: ideowa (wynikająca z fascynacji marksizmem) i pragmatyczna (związana z chciwością, strachem i pychą). Ustalenia, jakie w odniesieniu do motywacji poszczególnych pisarzy przynoszą zawarte w zbiorze wywiady, recenzentka bagatelizowała, twierdząc, że „podniety” te „nie tłumaczą fenomenu zjawiska”. Właściwie dialogi Trznadla i jego rozmówców sprowadzić można do kwestii personalnych, czyli ujawnienia, „kto jest czysty, brudny i brudnawy”. A i dojście do tego rozstrzygnięcia pozostaje w zasadzie niewykonalne, bo niemożliwe jest „odtworzenie tamtej świadomości”. Korzystając z tytułowej metafory, można powiedzieć, że Fik nie wierzy, by w ramach tych spowiedzi generalnych mogło dojść do odkrycia intencji grzechów. Odkrywa przy tym, że sumienia „penitentów” pozostają w zasadzie niewzruszone, trudno odnaleźć śladu wstrząsu, który mógłby towarzyszyć rozpoznaniu tego, czemu się w gruncie rzeczy służyło.

¹ Poza niżej wspomnianymi wymienić można między innymi następujące recenzje: Marek Zaborowski (właśc. Rafał Bubnicki), *Między oceną a wyjaśnieniem*, „Obecność. Niezależne Pismo Literackie” 1986, nr 16, s. 108–112; Michał Jagiełło, *Czarna dziura*, „Krytyka” 1987, nr 25, s. 225–227; Piotr Śliwiński, *To nie wymagało wielkiego charakteru*, „Obecność. Niezależne Pismo Literackie” 1987, nr 20, s. 118–120; Andrzej Werner, *Król Edyp miał kaca*, „Krytyka” 1987, nr 26, s. 193–197; Krystyna Kersten, *Hańba domowa – Potrzeba prawdy a tworzenie mitów*, „Almanach Humanistyczny” 1989, nr 11, s. 80–85; Marek Zaleski, *Ułomni świadkowie*, „Almanach Humanistyczny” 1989, nr 11, s. 86–88. Spory o *Hańbę domową* toczony w PRL omawia m.in. Kamila Kamińska-Chelminiak, *Cenzura PRL wobec „Hańby domowej” Jacka Trznadla (1989–1990)*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiórami Historycznymi” 2018, t. 12, s. 345–357. <http://bookhistory.uw.edu.pl/index.php/zbadannadksiazka/article/view/15/15> (dostęp: 28.10.2022).

Książka Trznadla nie jest – twierdziła recenzentka – dokumentem epoki, ale przedstawieniem pewnych „stylów myślenia” o niej. Warto przy tym zauważyć, że badaczka bynajmniej nie wytykała autorowi (co inni krytycy podnosili często) rzekomego prokuratorskiego tonu. Przeciwnie – uważała za wadę to, że Trznadel podczas wywiadów najczęściej zgadzał się z rozmówcami, nie drażnił ich, unikał starć. Na tę cechę przeprowadzającego wywiady, odwołującego się do wspólnego doświadczenia, zwrócił uwagę także Jan Gondowicz, pisząc: „Trznadel, bezkompromisowy w rozmowie z impregnowanym na stalinizm Herbertem, staje się pobłażliwy i «wiele rozumiejący» w rozmowie z Andrzejewskim” (*Czyścić niewinnych*, „Tygodnik Mazowsze” 1987, nr 204, s.4). Pointa recenzji Fik chyba nie straciła swej aktualności: „Ale przy wszystkich niedoskonałościach płynie z tego tomu nauka prosta, choć zarazem okropnie patetyczna: „że miejsce intelektualisty, jeśli chce zachować energię myślową i twórczą, i obronić swój autorytet moralny, «jest po stronie narodu», jak to napisał przed laty Andrzej Kijowski. Jakikolwiek by ten naród nie był”.

Wśród podziemnych opinii o *Hańbie domowej* warto także przypomnieć głos Ryszarda Legutki, publikującego w „Arce” jako Marek Leski. Tym razem recenzent skoncentrował się na kwestiach filozoficznych, przypominając na wstępie, że dotąd fenomen zauroczenia artystów i intelektualistów komunizmem uważano za przejaw zdegenerowanej mentalności oświeceniowej lub romantycznej albo też za wybór podyktowany nihilistycznym przekonaniem o upadku tradycyjnych wartości. Wybór każdej z tych hipotez potwierdza, że ideologiczne zacządzenie nie było jakimś ekscesem, niewartym uwagi, lecz wyływało z tego, co w dziedzictwie Zachodu ostatnich wieków najważniejsze. W przypadku polskiego stalinizmu – twierdził Legutko – najistotniejszy był kontekst nihilistyczny: skoro dawne wartości współcześnie „nie dawały zakotwiczenia”, przyszło odpowiedzieć się „za nową wiarą” (*Stalinizm jako przygoda literacka*, „Arka” 1987, nr 11, s. 7). Tym, którzy są zdania, że akolici komunizmu mieli raczej niskie pobudki (strach, chciwość, pycha) i nie trzeba szukać głębszych uzasadnień, filozof odpowiadał: „Dramatyczne zerwanie więzi z kulturą i cywilizacją, które może fascynować w literaturze, przyjmuje w świecie realnym najbardziej odrażające formy: moralną atrofię, intelektualną degradację, oszustwo, prostytutkę. To właśnie, a nie dreszcz egzystencjalny jest realnością nihilizmu” (tamże, s. 7). Nihilistyczna pokusa skłaniała, by wszystko ujmować w kategoriach literacko-estetycznych, nie zaś etycznych, a także wywoływała pogardę dla zwykłego świata i ludzi. Warto zacytować zwłaszcza to zdanie Legutki, które można odnieść nie tylko do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku: „Rozpowszechniło się bowiem wtedy przekonanie, że [...] wszystko jest jedynie materialem plastycznym czekającym na ludzką kreację, a wszyscy ludzie w komunizmie – od Stalina, poprzez pisarza aż do robotnika – uczestniczą w gigantycznej budowie nowej rzeczywistości jako wielkiego dzieła sztuki” (tamże, s. 8). To nie konformizm był grzechem najcięższym literatów w służbie Stalina i Bieruta, lecz brak kontaktu z rzeczywistością, „traktowanie świata jako substratu, który sam z siebie nie posiada żadnej wartości, a który przyjąć może każdą wartość dzięki wysiłkowi twórcy” (tamże, s. 9).

W ten sposób ujawniła się odwieczna *hybris*, owo niebezpieczne, rujnujące uroszczenie, połączone z poczuciem wyższości i postrzeganiem własnego życia jako przedmiotu kreacji, poza dobrem i złem. Trudno temu spostrzeżeniu Legutki odmówić trafności i (niestety) aktualności.

Spośród rozmówców Trznadla trzech pisarze tej pokusie nie ulegli i nie weszli z sojusz z komunistami: Zbigniew Herbert, Jan Józef Lipski, Jan Józef Szczepański. Od początku najwięcej emocji wzbudzały słowa autora *Przesłania Pana Cogito*, we wspomnianym już artykule Tadeusz Chrzanowski wskazywał jeden z powodów niechęci: „Herbert nie kolaborował nigdy (a tak, nie cofajmy się przed okrutnym określeniem: to była kolab o r a c j a!) i fakt ten stwierdza dziś wyraźnie, a to już może wzbudzać zazdrość innych, no właśnie – «onych»”. Miał on, zdaniem recenzenta, pełne prawo do ostrego ujęcia sprawy zaangażowania polskich pisarzy w stalinizm, a jednak spotykał go zarzut brutalności czy braku wyrozumiałości. Chrzanowski ostro reagował na słowa Andrzeja Brauna, protekcjonalnie wspominającego Herberta z lat pięćdziesiątych: „Był on dla mnie trochę dziwadłem, które stało z boku. Interesowały go tylko problemy estetyczne” (HD, s. 283). Otóż nie – „estetyczny kamuflaż” nie wynikał z ostrożności, pisał Chrzanowski, ale „to wyście byli dziwadłami z tymi waszymi wywrzaskiwaniem, wymachiwaniami, z tym pozerstwem ideowym”, dając się rozgrywać i wykorzystywać władzy. I – jak później między innymi Chrzastowska w ważnej antologii – zderzył Chrzanowski postawę i słowa Herberta z autowizerunkiem autora *Popiołu i diamentu*: „Otóż w całym zbiorze Trznadla jedynie Andrzejewski reprezentuje postawę dla uczciwego człowieka nie do przyjęcia”. Nie tyle z powodu megalomanii (bo pisarzom wolno mieć tę słabość), ale przede wszystkim nieuczciwości, bo próbował zgrabnie uzasadniać „całe swoje pisarstwo, łącznie z tym najbrzydszym”. Wypowiedź Herberta Chrzanowski nazwał „fajerwerkiem inteligencji i ostrości brzytwowej zaiste”, co warto zestawić z późniejszymi głosami krytyków, widzących w słowach poety chaotyczny i emocjonalny objaw chorobowy. I jedno ważne zastrzeżenie Chrzanowskiego warto po latach odnotować: z książki Trznadla mogłoby wynikać, że za nową władzą opowiedziała się zdecydowana większość twórców, „tymczasem zaś do «pierwszej linii» nie tylko że nie dołączyli autentyczni pisarze katolicki, ale i ogromna liczba intelektualistów laickich, od pepeesowców poczynając, a na endekach kończąc”. Nie można też zapominać o emigrantach, którzy – mimo zachęt władzy i obietnicy udziału w splendorach – nie chcieli wziąć udziału w narzucaniu komunizmu narodowi. W finale Chrzanowski dziękował Trznadlowi za trud sporządzenia dokumentacji, za jego szczerość, a także za to, że zrobił to: „już bez żadnego podziału na «my» i «oni», ponieważ wszystkich trzynastu uważam (i przynosi mi to prawdziwy zaszczyt) za «nas»”. I to się chyba nazywa SOLIDARNOŚĆ w podwójnym znaczeniu tego słowa”. Dla tego uczestnika debaty o *Hańbie domowej* książka w żadnym razie nie była – używając modnych dziś pojęć – stygmatyzująca czy wykluczająca. O tym, że Trznadel dał swoim rozmówcom swobodę snucia wspomnień, z której oni nierzadko skorzystali, by zatrzeć osobistą odpowiedzialność, pisał Jan Olszek w artykule *Dwie próby rozliczenia się środowiska*

literackiego ze stalinizmem tak: „W *Hańbie domowej* [...] pojawiały się mechanizmy typowe dla rozliczeń z własnymi błędami: racjonalizacja, chęć dostrzegania pozytywów, minimalizowania własnej roli w procesach ocenianych negatywnie, dostrzeganie raczej pozytywnych motywacji niż negatywnych” – („Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2019, nr 17, s. 99).

Głosy krytyczne nie umilkły oczywiście po przełomie 1989 roku. Analizując przebieg wieloletniej polemiki na temat *Hańby domowej*, dostrzec można w wielu punktach podobieństwo z toczącym się w latach powojennych sporem o twórczość autora *Lorda Jima*. Oczywiście – w obu przypadkach można spotkać tych samych uczestników zdarzeń, choćby Jana Kotta, najbardziej ofensywnego krytyka z kręgu marksistowskiego tygodnika „Kuźnica”, często wspomnianego przez rozmówców Trznadla, będącego także inicjatorem ataku na spuściznę Conrada. Oba spory dotyczyły kwestii wierności jako cnoty osobistej i społecznej, w ich tle były losy żołnierzy Armii Krajowej i partyzantki antykomunistycznej, a także sprawa niepodległości i wolności osobistych przekreślanych przez „łobuzów od historii” z wiersza Herberta. Obie te polemiki trudno uznać za zamknięte.

Sam autor był chyba zaskoczony perypetiami swej książki w III RP, ale bardziej – postawą niedawnych antykomunistycznych opozycjonistów: „Spodziewałem się, że moja *Hańba domowa* może stanąć kością w gardle komunistom, ale nie sądziłem, że stanie w gardle także niektórym z komunizmem kiedyś walczącym. Toteż Adam Michnik, oczekujący przede wszystkim zrozumienia dla komunistów, jest dla mnie przykładem zachowania wiary dziecka, wiary rewizjonisty jeszcze wewnątrz systemu, dziecka, którym był w latach pięćdziesiątych”¹.

Chyba najważniejszą, zbierającą pojawiające się już wcześniej argumenty, próbą podważenia miejsca i roli *Hańby domowej* był opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” artykuł Anny Bikont i Joanny Szczęsnej. Warto przytoczyć *lead*, wprowadzający czytelnika w meandry biografii Trznadla, ale też czytelnie określający intencję auterek: „W czasach stalinowskich Jacek Trznadel był wschodzącą gwiazdą krytyki socrealistycznej. Zachwycał się «słusznymi» wierszami, ganił «nie-słuszne». Po latach stał się czołowym lustratorem pisarzy, byłych komunistów” (*Zaczęło się od „Hańby domowej”*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 235, s. 24–25). Słowo „lustrator” miało na łamach tej gazety szczególne, deprecjonujące znaczenie. Oczywiście, Trznadel lustratorem w sensie ścisłym nie był, nie interesowały go relacje rozmówców z UB, WSW lub SB; nadanie tego miana w znaczeniu szerokim łączyło się z imputowaniem mu antykomunizmu (oczywiście w wersji, którą Adam Michnik nazywał „zoologiczną”), radykalizmu, żądzy odwetu i niszczenia autorytetów. Co do tych ostatnich, warto zauważyć, że autorki starały się znaleźć wśród uznanych pisarzy sojuszników, a szczególną rolę odegrały w ich artykule słowa Tadeusza Konwickiego. Bikont i Szczęsna powołały się na rozmowę, podczas której autor *Rojstów* ironicznie pytał, po co Trznadel indagował innych o motywy akcesu do stalinizmu, skoro mógł zapytać siebie. Można by odpowiedzieć, że przecież autor *Hańby* pytał samego siebie, nie tylko we wstępie, lecz także podczas rozmów

¹ Jacek Trznadel, *Myślenie posttotalitarne*, „Tygodnik Solidarność” 1991, nr 49, przedruk w: idem, *Spór o całość. Polska 1939–2004*, Warszawa 2004, s. 284.

odwołując się do swoich ówczesnych wyborów. Trudniej odnieść się do argumentu fizjonomicznego: Konwicki miał się utwierdzić w decyzji odmowy udzielenia wywiadu, „kiedy zobaczył Trznadla we własnej osobie: – Nie lubię mężczyzn z grzywką”. Dzięki Konwickiemu autorki powtórzyć też mogą argument nieestetyczności i nieetyczności rozliczeń z przeszłością: „teraz przeszłość to kupa śmieci, w której grzebią się szmalcownicy” – stwierdził barwnie autor *Małej Apokalipsy*. Obok Konwickiego w roli demaskatora Trznadla autorki obsadziły także Wiktora Woroszyńskiego, który domagał się wycofania z tomu rozmowy ze sobą, twierdząc, że podczas prac zmieniła się koncepcja tomu (zapewne o tym sprzeciwie zdecydował zaczerpnięty z Norwida tytuł, a przede wszystkim – ogłoszony w „Kulturze Niezależnej” wywiad z Herbertem, który miał wejść do książki). Bardzo poważny (jeśli go przyjąć: wręcz dyskredytujący) przytoczony przez autorki za Woroszyńskim argument wiązał się z tym, że pisanie o stalinowskiej przeszłości pisarzy, którzy później włączyli się w działalność opozycji antykomunistycznej, było na rękę władzom, a także mogło „w jakimś takim zafalszowanym widzeniu” umocnić radykalną młodzież z podziemia i skłonić ją do zakwestionowania autorytetów.

Oczywiście – szczególne miejsce w wywodzie prezentowanym na stronach „Gazety Wyborczej” zajęła sprawa wywiadu udzielonego Trznadlowi przez Herberta. Szerzej rzecz ujmując, zauważyć można, że właśnie ten fragment *Hańby domowej* stał się w III RP przedmiotem szczególnie interesujących zabiegów. Stawką było nie tyle potwierdzenie lub podważenie surowych sądów poety, ile często także unieważnienie całej rozmowy, uznanie jej za eksces niegodny włączenia do kanonu ważnych słów poety. Autorki artykułu powołały się na Jacka Bocheńskiego, by wytknąć obsesyjność, bezwzględność i „zupełnie płaską jednostronność analizy”, a także by przypomnieć, że takie opinie Herbert wygłaszał wcześniej, po alkoholu. Bikont i Szczęsna przytoczyły też opinię Katarzyny Herbert, wdowy po poecie, która w jednym z wywiadów powiedziała o wyrzutach sumienia, jakie miał odczuwać Herbert po wypowiedzeniu surowych zdań o swych przyjaciółach pisarzach. Przeciw *Hańbie* sięgnęły też autorki po wypowiedzi między innymi Michała Głowińskiego i Jerzego Giedroycia. A samego autora wywiadów pokazały karykaturalnie, sugerując, iż grał „Katona polskiej literatury i Wielkiego Lustratora”. Ciekawie dziś brzmi teza (w intencji Bikont i Szczęsnej: zarzut), że *Hańba domowa* była dla Trznadla „tylko punktem wyjścia do ataku na to, co stało się mu nienawistne i co uznał za antynarodowe”. Tylko punktem wyjścia? A może aż? To bardzo ciekawa sugestia, że doświadczenie hańby (swojego w niej uczestnictwa i poznania motywacji innych pisarzy) mogło być dla autora (a przecież nie tylko dla niego) początkiem refleksji nad związkami literatury z życiem publicznym w całym XX wieku. I później – na początku naszego stulecia. Mechanizmy zbiorowych zachowań inteligencji, demonstrowana przez nią chęć bycia po stronie postępu, zamiar przerobienia (modernizacji, „przepisania” *etc.*) polskiej tradycji – tak, wszystkie te podstawowe i ponadczasowe obserwacje można wywieść z *Hańby domowej*.

Leszek Szaruga jest autorem interpretacji, którą – jeśli mamy poczucie humoru – można nazwać psychoanalityczną. Poważnie natomiast rzecz ujmując, wypada zauważyć, że autor doprowadza pewne wątki polemiki z *Hańbą domową*

do skrajności. Krytyk podkreślał bowiem autobiograficzny charakter *Hańby domowej* i konstatował: „cała książka stanowi w istocie próbę opowiedzenia «cudzym głosem» własnego doświadczenia życiowego” (*„Hańba domowa” po latach*, „Forum Artystyczne” 2018, t. 1, s. 50). Zdaniem krytyka Trznadel potraktował rozmówców instrumentalnie w dwóch wymiarach: dzięki nim uświadomił sobie własne przewiny, po czym, zgodnie z mechanizmem projekcji, im je przypisał, czerpiąc przy tym satysfakcję z dyskredytowania autorytetów. Pisał więc Szaruga: „sprawa autorytetów [...] ma tu fundamentalne znaczenie, gdyż pozwala na «odzyskanie dziewictwa» poprzez obarczenie grzechem przede wszystkim poprzedników”. Do przewin Trznadla zaliczył Szaruga także naprowadzanie rozmówców na z góry przewidziane odpowiedzi oraz nieznamość literatury socrealistycznej.

Sam Trznadel wielokrotnie odnosił się do zarzutów stawianych przede wszystkim na łamach wówczas najbardziej wpływowej gazety. W artykule *Zbigniew Herbert na miarę „Wyborczej”* („Życie” 2001, nr 9, s. 15) stwierdził, że elementem pracy nad stworzeniem politycznie poprawnego wizerunku poety jest przekonywanie opinii publicznej, że ton części wypowiedzi publicystycznych był objawem choroby. Dodawał przy tym: „To charakterystyczne, że według pani Katarzyny Herbertowej psychiczny wirus depresji dotknął i zniekształcił te akurat wystąpienia intelektualno-publicystyczne Herberta, o które toczyły się spory w ostatnich kilkunastu latach i które poróżniły go ze środowiskiem *political correctness* «Gazety Wyborczej» i naraziły na ostre ataki «poprawnego establishmentu» politycznego i kulturowego. Na początku był oczywiście udzielony mi wywiad do książki, która rok później miała się ukazać pod tytułem *Hańba domowa*”. Wielokrotnie Trznadel przytaczał szczegółowe okoliczności tej rozmowy i długi proces jej autoryzacji, by przekonać, że wypowiedź Herberta była efektem długich przemyśleń i w intencji autora miała owocować jednym z jego najważniejszych tekstów.

W spór o *Hańbę domową* włączył się także autor *Pana Cogito*. Wydaje się, że list do Stanisława Barańczaka, napisany w sierpniu 1990 i – za wiedzą adresata – ogłoszony we wrześniu 1990 w „Gazecie Wyborczej”, stanowi istotne, dogłębne i spokojnie wyjaśnienie Herberta, złożone w sprawie wywiadu, którego intencje i okoliczności stały się przedmiotem domysłów i zmyśleń. Korespondencja poetów, choć niezbyt obszerna, świadczy o wzajemnym szacunku, zaufaniu i serdeczności, przy pewnej różnicy zdań, doświadczeń i literackich gustów. Herbert uważał Barańczaka za najwnikliwszego komentatora swojej poezji, znał dobrze wiersze młodszego o ponad dwie dekady poety i jego postawę wobec komunistów. Sprostowania Herberta dotyczyły spraw biograficznych (czyli skrajnie trudnych kolei życia poety w latach czterdziestych i pięćdziesiątych) oraz kwestii publikacji trzech wierszy w wydanej przez PAX w 1954 roku antologii *...każdej chwili wybierać muszę*. Dla krytyków Herberta i *Hańby domowej* stanowiły one dowód, że poeta ośmielał się krytykować literatów zaangażowanych w stalinizm, choć sam nie był bez winy. Czy wiersz *Pacyfik III. Na Kongres Pokoju* był „haniebny”, Barańczak mógł się przekonać natychmiast, autor dołączył go bowiem do listu, a później umieścił także w zbiorze poezji *Rovigo*. Najważniejsze były jednak dopowiedzenia do wywiadu udzielonego Trznadlowi. Z żadnej opinii Herbert

się nie wycofał, tezy uwyrażniał i dodawał konteksty. Na przykład passusy o chciwość jako motywacji pisarzy uzupełnił danymi o nędzy zdecydowanej większości społeczeństwa, dla której „treścią życia stała się gonitwa za najprostszymi środkami utrzymania” (Zbigniew Herbert, Stanisław Barańczak, *Korespondencja (1972–1996)*, Warszawa 2005, s. 39). Przypominał też o terrorze, denuncjacjach, aresztowaniach, nie po to, by domagać się odwetu, ale z przekonania, że „domaganie się przez skrzywdzone społeczeństwo moralnego zadośćuczynienia jest niezbędnym warunkiem zdrowia społecznego [...]”¹. Czas winy pisarzy, bezwolnych narzędzi sprawnie wykorzystywanych przez komunistów, Herbert rozszerzał poza okres stalinowski, dając szeroki przegląd fundamentalnych i przemilczanych w literaturze tematów: „Antysemityzm, nędza mas, cenzura, los byłych żołnierzy i oficerów Armii Krajowej, torturowanych i mordowanych w położonym centralnie, a więc niedaleko od siedziby związków twórczych więzieniu rakowieckim, mord katyński – wszystko to stało poza zainteresowaniem pisarzy i artystów. I to jest ich historyczna wina, której, co gorsza, nie potrafią odpokutować choćby skromnym przyznaniem się, a przeciwnie, zacierają ślady i chodzą pomiędzy nami jak niewinne ofiary” (tamże, s. 42).

Herbert dodawał, że nad tymi kwestiami (wyłożonymi w rozmowie z Trznadlem i dopowiedzianymi w liście) myślał od lat. Barańczak o słowach swego korespondenta napisał: „celnie i dobitnie, a zarazem z taktem i godnością” (tamże, s. 44).

Andrzej Franaszek, autor obszernej biografii Herberta, uzupełnionej wieloma spostrzeżeniami interpretacyjnymi, rozmowie z Trznadlem przyznaje ważne miejsce, nadając jednemu z rozdziałów tytuł właśnie *Hańba domowa*. Preludium do sprawy wywiadu jest w tej monografii seria anegdot, w których świetle poeta okazuje się kawalarzem, duszą towarzystwa, ale też walczącym z nałogiem alkoholem. Monografista nie pisał jednak o tym po to, by unieważnić fragmenty twórczości poety czy też go „odbrązowić”: „Nie cytujemy tych napomknien, by ściągać bohatera w dół, tworzyć katalog jego słabości. Warto zobaczyć rozpiętość stanów, w jakich się znajdował, a jeszcze bardziej: dzielność, z którą przewyciężał nałóg czy przynajmniej narzucał mu granice. Tysiące pisarzy piło, niektórzy zapijali się na śmierć, jest to właściwie choroba zawodowa, o sile woli, a także wielkości artystycznego daru świadczy, ile zdołali zrobić mimo tej słabości. Herbert zrobił niezwykle dużo. Warto też, byśmy pamiętali, jak wiele kłębiło się w nim sprzecznych uczuć, i to nawet nie z powodu rytmu depresji oraz euforii (*Herbert. Biografia II: Pan Cogito*, Kraków 2018, s. 589). O książce Trznadla pisał Franaszek rzeczowo, a wywiad z Herbertem nazwał „punktem zwrotnym”, pisarz dystansował się bowiem „od środowiska, z którym był związany przez ostatnie dziesięciolecia” (tamże, s. 597). Biograf podkreślił, że Herbert był twórcą zaangażowanym w uczciwą ocenę przeszłości, nie chciał – jak inni – przyjąć postawy wygodnego zapominania. Omawiając wielowątkową rozmowę poety

¹ Tamże, s. 40. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa z dialogu z Trznadlem: „Ta rozmowa powinna się toczyć między nami w roku 1955 lub 1956. Myśmy się spóźnili o trzydzieści lat. A naród, który traci pamięć – traci sumienie. Winy popełnione wobec społeczeństwa wydają się bezkarne. W roku 1955–1956 przegapiono okazję do uczciwej analizy rodowodu literatury polskiej”. Jacek Trznadel, *Hańba...*, s. 219.

z Trznadlem, Franaszek podkreślił między innymi kwestię stosunku do dwudziestolecia międzywojennego. Pisarze uwikłani w stalinizm chętnie krytykowali tamtą epokę, by usprawiedliwić swoje poparcie dla nowego ustroju. A Herbert zdecydowanie bronił dwudziestolecia! Warto, choć to wątek poboczny, zobaczyć w *Hańbie domowej* etap sporu (ciągle aktualnego) o II Rzeczpospolitą, o możliwość bycia niepodległym państwem.

Powracając do osobistych polemicznych potyczek Trznadla, można zauważyć, że kwestie poruszane w *Hańbie domowej* widział w kontekście europejskim. Podobne krytyczne rewizje są, jak przekonywał, potrzebne nie tylko kulturze polskiej, a jako znawca Francji miał nadzieję, że *Czarna księga komunizmu* może „poważnie ograniczyć wpływy lewicowej, postkomunistycznej lub wprost komunistycznej mentalności, która ma przecież we Francji nawet swoją partię”¹. Uświadomienie sobie przez społeczeństwa prawdy o zbrodniczej naturze komunizmu było dla niego warunkiem *sine qua non* ich moralnego rozwoju. Z tego powodu sprzeciwiał się relatywizowaniu komunizmu, na przykład w 1999 roku tak polemizował z Krystyną Kersten:

„Oddzielić przy tym należy zakodowane w ruchu komunistycznym postrzeganie świata oraz system wartości od bezwzględного podporządkowania Moskwie, wymuszonego terrorem”. Podobnemu ujęciu sprzeciwiałem się już w *Hańbie domowej*, pisząc o komunistycznej „ideologii stosowanej”. Sam postulat niszczenia klas, postulat terroru, rewolucji, jest tu podstawą totalitarnego zła. Wszelka myśl, że poprzez wymuszenie może zaistnieć totalne zbawienie ludzkości na ziemi – jest właśnie załączkiem totalitaryzmu. Złudzenie na temat „ideałów komunizmu” należy jednak do najgłębiej zakorzenionych i wciąż obecnych, zwłaszcza na Zachodzie w określonych lewicowych kręgach. Jest to wciąż smakowanie na języku słodkiej szczypty totalitarnej ideologii.²

Jak widać, Trznadla dręczyło zagadnienie pisarskiej odpowiedzialności, analizował moralną zbrodnię polegającą na narzucaniu idei, w czym jego rozmówcy (i on sam) uczestniczyli. Zdawał sobie sprawę z podwójności roli, jaką wypełnił w *Hańbie* i którą przyszło mu odgrywać także później:

Rozliczanie jest niewątpliwie bolesne dla rozliczanych, ale przecież i dla rozliczających. A często trzeba grać obie role razem. Ale istnieje przecież konieczność takiego moralnego rozliczenia, jego brak jest fatalny dla zdrowego społeczeństwa. To jest właśnie owo zrywanie tkanki obłudy, o czym pisał Żeromski.

Brak rozliczenia oznacza niepamięć, która jest funkcją strachu i stłumienia. Prowadzić może do odradzania się totalitarnej duszy społecznej.³

¹ Jacek Trznadel, *O sentymentalnym bolszewizmie*, „Życie” 1998, nr 61 (13 marca), przedruk pt. *O fałszywym solidaryzmie* w: idem, *Spór o całość*, s. 277–281 (cyt. fragment na s. 277).

² Jacek Trznadel, *Złoty róg komunizmu*, „Tygodnik Solidarność” 1999, nr 27, przedruk w: idem, *Spór o całość*, s. 294–300 (cyt. fragment na s. 299).

³ Jacek Trznadel, *Myślenie posttotalitarne*, s. 286.

*

Zacytowanie Trznadla w miejscu przypadającym dla puenty tych autokomentarzy nie jest uchYLENIEM się od własnych wniosków, a raczej podkreśleniem, że w III RP autor *Hańby domowej* często w pojedynkę bronił swojej książki, a w publicystyce rozwinął i zaktualizował zawarte w niej problemy. Polemiki więc zmusiły autora do wielokrotnych, rozpisanych na kilka dziesięcioleci powrotów do książki, do myślenia o jej roli w zmieniających się kontekstach współczesności. Nie ma w literaturze polskiej podobnego przypadku.

Dyskusja, tu przecież wspomniana w ledwie kilku przejawach, to historia niezwykle wielowątkowa, z ciekawymi uczestnikami, niebanalnymi perspektywami i prawdopodobnym ciągiem dalszym.